

Maciej T. KOCIUBA

Od teorii ewolucji do teorii poznania

От теории эволюции до теории познания

From Theory of Evolution to Theory of Knowledge

Podstawą, a jednocześnie punktem wyjścia dla naszych rozważań, są idee zawarte w książce K. Lorenza pt. *Odwrotna strona zwierciadła*.<sup>1</sup> Problematykę na jakiej skoncentrujemy uwagę zapowiada tytuł. Chodziło będzie więc o wysledzenie wpływu jaki wywiera współczesna, ewolucjonistyczna biologia na poglądy teoriopoznawcze. Ujmując rzecz ogólniej, postaramy się zaprezentować niektóre powiązania czy relacje, w jakich pozostają względem siebie obie dziedziny: teoria ewolucji i epistemologia. Odwołamy się też do pewnych myśli wypowiedzianych stosunkowo dawno, takich które nie są tak zwanym ostatnim słowem ani biologii, ani teorii poznania, posiadających jednakże ten niezaprzeczalny walor, że z jednej strony doskonale uwypuklają zróżnicowanie istniejące w obrębie biologizujących orientacji epistemologicznych, a z drugiej dają możliwość uchwycenia wspólnego i jednolitego u swych źródeł charakteru tych orientacji. Gdzie to będzie możliwe, główny nurt dociekań uzupełnimy, sygnalizując niektóre interesujące zagadnienia usytuowane na obrzeżu kręgu problemowego, który wyznaczają koncepcje poznania inspirowane przez teorię ewolucji organicznej. Znaczenie poglądów teoriopoznawczych Lorenza dla ukształtowania się filozoficznie pogłębionego realizmu hipotetycznego będzie jednym z takich właśnie zagadnień. Szkic zakończy próba typologizacji form przejawiania się biologizmu w teorii poznania.

„(...) Życie jest w jednym z konstytutywnych aspektów swej istoty procesem poznawczym (podkr. moje — M.T.K.) (...), jego powstanie uznać należy za równoznaczne z powstaniem struktury, obdarzonej umiejętnością uzyskiwania i zachowywania informacji, zrazem zaś tak zbudowanej, iż ze strumienia rozpraszającej się energii

<sup>1</sup> K. Lorenz: *Odwrotna strona zwierciadła*, Warszawa 1977.

Kosmosu potrafi wychwycić dla siebie ilości dostateczne, by płomieniowi poznania dostarczyć paliwa”.<sup>2</sup> Już na podstawie tej jednej wypowiedzi widać, w jak różnym — od rozważanych zazwyczaj — kontekście usytuowany jest tu proces poznania. Tak więc jeżeli życie, rozwój całego świata organicznego, mogą być pojęte jako zdobywanie wiedzy, musimy zadać sobie pytanie o jakiego rodzaju uzyskiwanie i zachowywanie informacji chodzi? Aby to wyjaśnić trzeba odwołać się do podstawowych pojęć teorii ewolucji.

„W okresie który minął od odkryć Darwina, biologowie stopniowo opracowali racjonalny, choć jeszcze nie kompletny, schemat mechanizmu kierującego ewolucją przyrody ożywionej. Tym mechanizmem jest dobór naturalny. (...) Dobór naturalny jest wypadkową dwóch przymusów, którym podlega każdy żywy organizm. Pierwszym jest wymóg reprodukcji; zostaje on spełniony przez mechanizmy genetyczne uruchamiające rozległy i precyzyjnie nastrojony aparat mutacji, rekombinacji i seksualizmu, mający na celu produkcję organizmów podobnych do rodziców, ale nie identycznych z nimi. Drugim — jest wymóg stałego oddziaływania zwrotnego między danym organizmem a środowiskiem; żyjące istoty tworzą bowiem to, co specjaliści od termodynamiki nazywają systemem otwartym; zawdzięczają swoje istnienie jedynie nieustannemu dopływowi z zewnątrz — materii, energii i informacji”.<sup>3</sup> Efektem w ten sposób przebiegającego doboru naturalnego, jest przystosowanie się organizmów do określonych elementów środowiska. Zachodząca na skutek mutacji i rekombinacji permanentna zmienność genomów, powoduje powstanie populacji organizmów w zróżnicowanym stopniu potrafiących wykorzystać swoje środowisko dla zdobycia energii, co zatem w dalszej konsekwencji prowadzi do wymierania tych organizmów, które są narażone na utratę możliwości jej uzyskiwania. Pozostała część świata ożywionego potrafi jednak na przestrzeniach niezmiernie długiego czasu coraz lepiej wykorzystywać warunki w jakich żyje. Takie przystosowanie się powoduje ścisłą zależność i odpowiedniość pomiędzy organizmem i jego otoczeniem. Wszystkie zakodowane w genomie funkcje organizmu, są jakby odpowiedziami na wyzwania środowiska. W takim znaczeniu mówi Lorenz o informacji o środowisku, która „odciśnięta jest” w budowie i funkcjach organizmu. W tym sensie uważa płetwę rybią za odzwierciedlenie własności hydrodynamicznych wody, a oko za odwzorowanie własności fizycznych przysługujących światłu. Tą drogą dokonuje się kumulowanie wiedzy osiąganego przez genom aż do powstania złożonego systemu, który jest odwzorowaniem środowiska na tyle wiernym,

<sup>2</sup> *Ibid.*, s. 283.

<sup>3</sup> F. Jacob: *Logika i sens*, „Kultura”, 25—31 grudzień 1977, s. 15.

że pozwala mu to zachować życie. To, co nazywa Lorenz aparatem światobrazu, jest także skutkiem długotrwałego procesu przystosowawczego.

Na uwagę zasługuje też, podkreślany przez niego wielokrotnie, fakt wzajemnego oddziaływania pomiędzy wzrostem uzyskiwanej przez genom wiedzy a możliwością zdobywania energii. Dynamizm i bujność ewolucyjnych procesów organicznych, tłumaczy wzajemną stymulacją, jaka zachodzi pomiędzy tymi dwoma czynnikami. Jeżeli jakiś organizm na skutek mutacji czy rekombinacji materiału genetycznego zdobywa nową wiedzę o jakiejś istotnej (relewantnej) danej środowiska, to automatycznie jako lepiej przystosowany, posiada większą możliwość ekspansji na płaszczyźnie energetycznej. Jest to związane z ogromnym przyrostem ilości potomstwa tego jednego organizmu, poprzez fakt zwiększenia swej liczebności znowu zwiększającego prawdopodobieństwo, że któryś z nich będzie „odkrywcą” nowej istotnej dla przetrwania informacji o środowisku. Lorenz zjawisko takie nazywa podwójnym sprzężeniem zwrotnym w uzyskiwaniu energii i informacji. W ten sposób „(...) życie uprawia nader aktywne przedsięwzięcie, które zmierza do uzyskiwania równocześnie kapitału energetycznego i skarbu wiedzy, przy czym za każdym razem posiadanie jednego z nich sprzyja zdobywaniu drugiego”.<sup>4</sup>

Biologicznie, ewolucyjnie inspirowana teoria poznania przyniosła nowy rodzaj aprioryczności. Otóż, jako wytrawny etolog nie mógł Lorenz nie zauważyć i innych, poza filogenetycznym tokiem zdarzeń, procesów poznawczych. Wszystkie organizmy w większym lub mniejszym stopniu są także zdolne do uzyskiwania informacji chwilowej. Jednak oba rodzaje uzyskiwania wiedzy są ze sobą ściśle powiązane. Rzecz w tym, że podmiot uzyskujący informację chwilową, posiada często możliwość adekwatnego zachowania, mimo iż sytuacja w jakiej się znalazł nigdy jeszcze mu się nie przydarzyła. Etolodzy podają tu przykłady takich gotowych programów zachowań, które umożliwiają natychmiastową reakcję, mimo iż konkretny osobnik nie był w stanie przyswoić jej w ciągu rozwoju ontogenetycznego. Kogut pierwszy raz w życiu zaatakowany przez łasicę, doskonale wie jak ma się bronić. W ciągu rozwoju filogenetycznego wypracowany został tu całościowy program zachowania. Wróg naziemny był na tyle relewantną daną środowiska, że konieczne było zastosowanie procesu uczenia się na poziomie genomu. Lorenz uogólnia ten fakt i na ludzi w taki sposób, że uznaje zdolności naszych narządów zmysłowych oraz własności systemu nerwowego, za odzwierciedlenie istotnych czynników środowiska, które tak a nie inaczej uformowały nasz obraz świata, nie dając szansy wykroczenia poza sztywny i na swój sposób aprioryczny model poznania.

<sup>4</sup> K. Lorenz: *op. cit.*, s. 72.

K. Lorenz w swojej książce, mimo że w zasadzie opiera się na materiale szczegółowym z dziedziny biologii i etologii, to jednak pozwala sobie na refleksję o charakterze filozoficznym i teoriopoznawczym. Obszernie przedstawia uzasadnienie swego stanowiska — realizmu hipotetycznego, który ma być odpowiedzią przyrodnika na zagrożenie ze strony idealistycznych czy agnostyzujących orientacji filozoficznych. Ta część jego poglądów, jak również inne przekonania, spotkały się z krytyką C. F. Weizsäcker<sup>5</sup>, który gotów jest słowa „realny” i „rzeczywistość” uznać za bezsensowne, jako że ich eliminacja nie ma żadnego wpływu na całość pozytywnej wiedzy, jaką uzyskało do tej pory przyrodoznawstwo. Ze swej strony stara się Weizsäcker reinterpretować stanowisko Lorenza i sprowadzić realizm hipotetyczny do fizykalizmu.

Wydaje się jednak, że jest możliwe odnalezienie teoretycznej racji, dla której Lorenz z takim patosem występował przeciw idealizmowi i podkreślał znaczenie swej własnej realistycznej orientacji. Aby tego dokonać musimy najpierw przytoczyć dwa niezmiernie ważne fragmenty wypowiedzi Weizsäcker<sup>6</sup>. Pod koniec swego eseju pisze on: „(...) działanie nie jest obrazem środowiska (podkr. moje — M.T.K.) ale jego zgodność z faktami jest przystosowaniem, dopasowaniem, tak jak dopasowuje się klucz do zamka”, i dalej: „jeśli myślenie wywodzi się z działania na próbę w wyobraźni, to jest to myślenie pierwotnie ogólne, więc pojęciowe, abstrakcyjne, a zatem pierwotnie nie dostarcza obrazu rzeczywistości, lecz obrazu naszych poczynań względem rzeczywistości, obrazu naszego działania.”<sup>6</sup> Na marginesie zaznaczmy, że słowa te można odczytać jako lapidarną syntezę tego, co z jednej strony Piaget a z drugiej Lorenz, mają do powiedzenia na temat genezy ludzkiej inteligencji. Jednak w świetle poglądu Lorenza starającego się aparat fizjologiczny, którego zadaniem jest poznawanie świata, porównać do zwierciadła odbijającego istotne cechy środowiska w sensie o jakim mówiliśmy wyżej, bulwersująco brzmią pierwsze cytowane słowa. Ale trzeba oddać sprawiedliwość i Weizsäckerowi. Jego metaforyka (klucz-zamek) ma zdecydowaną przewagę nad metaforyką Lorenza, wierniej oddaje charakter ewolucji organicznej. W samej rzeczy nic nie można powiedzieć o zamku, mając nawet do niego klucz, o ile się nie wie, że istnieje coś takiego jak zamek. Toteż dla kogoś, kto nigdy nie widział jak działa zamek, klucz nie niesie o nim żadnej informacji. Realne istnienie rzeczywistości, na które taki nacisk położył Lorenz w początkowych partiach swej książki, jest właśnie czymś na kształt zamka, którego generalną

<sup>5</sup> C. F. Weizsäcker: *Odwrotna strona zwierciadła odzwierciedlona*, „Literatura na Świecie”, 3 (119), 1981, s. 179.

<sup>6</sup> C. F. Weizsäcker: *op. cit.*, s. 195.

strukturę musimy znać aby możliwe było jego upośrednione poprzez klucze poznawcze. To, co tak zdenerwowało Weizsäckera, nie było bynajmniej u Lorenza podyktowane chęcią prowadzenia dysput filozoficznych i jątrzenia starego sporu na płaszczyźnie metafizycznej. Musimy pamiętać, że punktem wyjścia była dla niego konkretna praktyka badawcza nauki szczegółowej, wyznaczająca względnie bezrefleksyjną pod względem filozoficznym perspektywę. Lorenz zastrzega się aby jego „naturalnego” stanowiska nie mylić z „naiwnym”. Otóż w rzeczywistości rozpoczął on chyba swą drogę od postawy naiwnej, postawy biologa, który — jak pisze — pod pewnym względem w stosunku do przyrody niczym nie różni się od chłopca. Ten pierwotny i bezrefleksyjny realizm przyjęty został na zasadzie potocznej oczywistości. Zresztą celem nie były roztrząsania filozoficzne ale badanie przyrody. To się jednak wkrótce zmieniło; wykrycie pewnych struktur, mechanizmów i prawidłowości ewolucji świata ożywionego doprowadziło do myślenia wykraczającego poza uprawnienia samej biologii, przy czym ważną rzeczą wydaje się fakt, że skoncentrowano wysiłki na badaniu procesów poznawczych. Epistemologiczny model ewolucji, potraktowanej jako proces przystosowywania się mniejszych systemów (organizmy, gatunki) do systemu uniwersalnego (środowisko), wyzwolił konieczność eksplikacji pryncypiów metafizycznych. W tym momencie była to już oczywiście postawa naturalna. Oba aspekty — naiwny i naturalny — realizmu Lorenza zdają się współbrzmieć np. w tym co pisze w pierwszej części swojej książki, zatytułowanej *Prolegomena teoriopoznawcze*. Natomiast jeżeli chodzi o hipotetyczność, to zdaje się ona odnosić do naiwnego stadium realizmu, ale oglądanego już z perspektywy naturalnej. Po dokonaniu istotnych odkryć, na gruncie przyrodoznawstwa pojawiła się konieczność ukazania teoretycznych racji i logicznych uzasadnień dla tego, co początkowo nie było brane pod uwagę jako możliwy do przyjęcia przedmiot namysłu. Z naturalnego, pogłębionego o teoretyczne osiągnięcia biologii punktu widzenia, bezrefleksyjna — naiwna przeszłość, także ukazała się jako posiadająca teoretyczną podstawę, tyle tylko, że w formie hipotezy.

W związku z esejem Weizsäckera, zatrzymajmy się jeszcze nad kluczowym dla nas zagadnieniem „poznawczych właściwości ewolucji”, które niech będzie jednocześnie przygotowaniem pytania o granice prawomocności konsekwencji wyprowadzanych z teorii ewolucji dla teorii poznania. Wprawdzie Weizsäcker z właściwą sobie niekonwencjonalną przewrotnością twierdzi, że „nie interpretuje ewolucji jako klucza do ludzkiego poznania, ale poznanie jako klucz do ewolucji”, lecz generalnie chodzi tu przecież o wykazanie równoważności pomiędzy mechaniz-

<sup>1</sup> *Ibid.*, s. 190.

mem życia i poznania. Rezygnuje on z terminu „życie”, jako zbyt ogólnego, i wprowadza na jego miejsce „ewolucję”, co jednak też nie zmienia istoty rzeczy, jako że u Lorenza pojęcie „życia” funkcjonowało w ściśle określonym znaczeniu (zdobywania energii i informacji w wyniku podwójnego sprzężenia zwrotnego, które realizuje się właśnie w procesie ewolucyjnym). Tak więc gdy Lorenz mówi „życie”, zawsze można to słowo odczytać w rozumieniu mechanizmu ewolucyjnego.

Weizsäcker w swej pracy powołuje się na K. R. Poppera, którego obszernie fragmenty wypowiedzi zamieszcza. Popper dla swych poglądów wyłożonych w dziedzinie metodologii odnalazł także potwierdzenie w teorii ewolucji organicznej, przy czym jego pozycję można określić jako zdecydowanie biologistyczną. Rozwój nauki został tu potraktowany jako jeszcze jeden sposób, jako jeszcze jedno narzędzie, służące przystosowaniu się gatunku ludzkiego do środowiska. Przystosowanie przebiega na różnych poziomach (genetycznym, adaptacyjnego uczenia się zachowań i na poziomie naukowego odkrycia), ale mechanizm jest zasadniczo taki sam. „Na wszystkich trzech poziomach źródłem instrukcji jest struktura. Jeśli zachodzą mutacje, wariacje lub pomyłki, są to nowe instrukcje, powstające również wewnątrz struktury, a nie pochodzące z zewnątrz, z otoczenia.”<sup>8</sup> Po pojawieniu się na którymś z poziomów nowej jakości, następuje selekcja, polegająca na eliminowaniu błędów. Tak więc „metoda prób i eliminacji błędów” jest wszechobowiązująca. Swą koncepcję rozwoju nauki nazywa Popper krytyczną, darwinistyczną lub selekcyjnystyczną w opozycji do indukcyjnej lub lamarkistycznej.

Pogląd Lorenza w omawianej sprawie niemal pokrywa się z punktem widzenia Poppera. Lorenz pisze, że „procesy poznawcze na najwyższym poziomie polegają na tej samej zasadzie, co na najgłębszym i najstarszym z w ogóle wyobraźalnych”.<sup>9</sup> Zaznacza wprawdzie dalej, iż przekonanie, że nie ma innego sposobu zdobywania wiedzy jest błędne, ale chodzi mu o nieistotny dla nas aspekt zagadnienia. Jako etolog podkreśla bowiem odrębność mechanizmu, który służy uzyskiwaniu niekumulatywnej informacji chwilowej, tym różniące się od wiedzy uzyskiwanej przez genom, że struktury służące jej zdobywaniu pełniąc swe zadania niepodatne są na jakiegokolwiek trwałe zmiany. Niemniej jasne jest, że struktury biologiczne służące zdobywaniu informacji chwilowej są jedynie funkcjami tego, co „wie” genom i są bez reszty od tej wiedzy uzależnione. O ile jednak Poppera interesuje sam paralelizm, czy może nawet identyczność mechanizmów realizowania procesów poznawczych

<sup>8</sup> K. R. Popper: *The rationality of scientific revolutions*, cyt. za: C. F. Weizsäcker: *op. cit.*, s. 188.

<sup>9</sup> K. Lorenz: *op. cit.*, s. 67.

na różnych poziomach, o tyle u Lorenza znajdujemy coś więcej. Zastanawiając się nad skutkami stanu rzeczy rozpoznanego przez teorię ewolucji dla teorii poznania, dochodzi do przekonania, że nie jesteśmy w stanie ani niczego doświadczać, ani niczego myśleć inaczej, jak tylko w oparciu o aprioryczne hipotezy, które dziedziczymy jako gatunek ludzki. Tak więc teoretyczny punkt dojścia wyznaczony przez naturalistyczną orientację epistemologiczną nie napawa wcale optymizmem. Nasze poznanie w stopniu, w jakim jest aprioryczne, ogranicza nas, a granice swobody wydają się ściśle wyznaczone. „Według Lorenza zatem wielu rzeczy o obiektywnym świecie zewnętrznym nie wiemy, mianowicie nie wiemy tego wszystkiego, czego nie musieli wiedzieć nasi przodkowie, aby uzyskać przewagę w walce o byt (...)”<sup>10</sup> W ten sposób wiedza, jaką w toku ewolucji organicznej zdobył genom, uniemożliwia realizację poznania rozumianego szeroko; jest to wiedza, która blokuje dopływ nowej wiedzy, udostępniając poznaniu tylko z góry wyznaczony fragment świata. Popularyzator współczesnego przyrodoznawstwa H. Ditfurth, tę obowiązującą w całej przyrodzie ożywionej zasadę, oddaje w formule — „Jak najmniej świata zewnętrznego: tylko tyle, ile koniecznie potrzeba.”<sup>11</sup> Jest to według niego zasada stanowiąca treść aktu powstania życia. Prakomórka o ile zaistniała musiała troszczyć się przede wszystkim o takie wyizolowanie ze środowiska, które umożliwiłoby jej zachowanie (w sensie zachowania swojej egzystencji). Należało więc ograniczyć oddziaływanie tych wszystkich zmiennych środowiska, które nie służyły jej jako źródło energii czy materiał budulcowy.

Dzisiaj kiedy teoria ewolucji świata organicznego sformułowana przez Ch. R. Darwina znalazła liczne potwierdzenia oraz została rozszerzona na gruncie współczesnej genetyki; kiedy stało się pewne, że nasz wiek śmiało można nazwać wiekiem sukcesów biologii, oczywiście, jest, że pojawiła się wiara w uniwersalność biologicznej orientacji myślowej. Zrozumiałe jest, że spróbowano biologię potraktować tak jak filozofię, to znaczy przeszczepić pewne skuteczne w jej obrębie rozwiązania teoretyczne do dziedzin nie mających dotychczas nic z biologią wspólnego, także na teren dyscypliny tradycyjnie uważanej za dział filozofii. Tak więc powtórzmy jeszcze raz: nikogo nie zdumiewa dziś fakt, że biologia kształtuje pewną określoną doktrynę teoriopoznawczą. Wydaje się jednak, że owej pewności co do szans biologii nie można jeszcze było mieć na początku naszego wieku. Tym bardziej godny uwagi jest fakt, że cała problematyka, jaką się tu zajmujemy została na gruncie polskim zauważona już w 1909 roku przez Tadeusza Garbowskiego; w tym bowiem roku

<sup>10</sup> C. F. Weizsäcker: *op. cit.*, s. 184.

<sup>11</sup> H. Ditfurth: *Duch nie spadł z nieba*, Warszawa 1981, s. 56 i n.

3 listopada wygłosił on w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego wykład zatytułowany: *Poznanie jako czynnik biologiczny*.<sup>12</sup> W tym miejscu chcielibyśmy krótko przedstawić niektóre znaczące rysy tego wystąpienia, konfrontując je jednocześnie z poglądami Lorenza.

Jeden z paragrafów książki K. Lorenza<sup>13</sup> nosi tytuł: *Przystosowanie jako zdobywanie wiedzy*. Zestawmy to zdanie, a w zasadzie treść jaka się za nim kryje z tytułem referatu T. Garbowskiego. W ostatnim przypadku mamy poznanie (a więc pewną formę zdobywania wiedzy) potraktowane jako „czynnik biologiczny” i trzeba tu zaraz zauważyć, że nie jest to jakiś mniej ważny czy marginesowy czynnik, „ale że jest to cecha najistotniejsza życia, sprawa immanentna ewolucyjnego rozwoju”.<sup>14</sup> Dwie te formuły wyznaczają w istocie ząbające się ale nie identyczne wersje teoriopoznawczego biologizmu. Wariant Garbowskiego można by wyrazić zdaniem odwrotnym do tego, które posłużyło Lorenzowi za tytuł. W ten sposób mielibyśmy do czynienia z wyrażeniem następującym: *Zdobywanie wiedzy jako przystosowanie*. I jest to w zupełności uprawnione, ponieważ sposób w jaki Garbowski rozumiał ów czynnik biologiczny, pokrywa się z przystosowaniem w znaczeniu jakie nadaje mu teoria ewolucji. W ten sposób mamy takie oto rozumienie zdolności poznawczej człowieka, które jest ujęte jako przedłużenie biologicznego procesu ewolucyjnego i jest formą przystosowania do środowiska. „Jak cechy zewnętrzne i anatomiczne, tak i władze psychiczne, dające orientację celem takiego oddziaływania na świat, iżby gatunek, ród, w walce o byt się ostał, są gatunkowo niezbędne. Zdolność duchowej orientacji jest więc tylko dalszym ciągiem (podkr. moje — M.T.K.) adaptacji tzw. materialnej i cielesnej.”<sup>15</sup> Podobne nastawienie da się wysledzić także i u Poppera. Wiedza i nauka, wysiłki człowieka zmierzające w kierunku ich rozwijania są potraktowane jako przedłużenie uniwersalnego i nadrzędnego procesu ewolucji, uważa się je za swego rodzaju popęd samozachowawczy gatunku ludzkiego.

W zasadniczo odmiennej perspektywie sytuuje się koncepcja Lorenza. Mechanizm przystosowania organizmów do środowiska jest tam opisany jako swoiste zdobywanie wiedzy o istotnych zmiennych otoczenia. Nie mamy więc do czynienia z podmiotem owej wiedzy (słowo — podmiot, należałoby tu pisać w cudzysłowie) w sensie psychologicznym czy nawet gatunkowym, jak to miało miejsce poprzednio. W tym

<sup>12</sup> T. Garbowski: *Poznanie jako czynnik biologiczny*, Kraków 1910.

<sup>13</sup> K. Lorenz: *op. cit.*, s. 60.

<sup>14</sup> T. Garbowski: *op. cit.*, s. 24, we wszystkich cytowanych fragmentach pisownię uśpółcześniono.

<sup>15</sup> *Ibid.*, s. 11.



wypadku chodzi o tzw. genom, a więc o strukturę odpowiadającą za przenoszenie całej informacji o danym gatunku i przy tym taką, że posiada zdolność przypadkowych, drobnych zmian, które niezmiernie rzadko, niemniej prowadzą czasem do modyfikacji fenotypowych odpowiednio dopasowanych do środowiska.

Mimo odmiennych płaszczyzn myślenia, na jakich obie te orientacje rozwijają się, zadziwiająca jest zbieżność ostatecznych konsekwencji. Garbowski podobnie jak i Lorenz bardzo szybko dociera do problemu aprioryczności oraz powiązanego z nim zagadnienia agnostycyzmu. „Wiedza zbyt techniczna, poznanie ponad konieczną potrzebę w ramach gatunkowego bytu, nie są biologicznie możliwe. (...) Poznaniem kierują wymogi życia. Rozwija się ono o tyle, o ile ma mieć znaczenie broni w walce o byt.”<sup>16</sup> Jakże ów minimalizm zgadza się z poglądem Ditfurtha. I jeszcze jeden znamieny fragment: „Zawsze dociera też poznanie do ostatecznych krańców, czyniąc zadość potrzebom chwili. Znając istotę naszą gatunkowo prawdziwie dokładnie moglibyśmy wytknąć granice poznania z dokładnością również zupełną, aby uchronić się przed ewentualnymi a bezowocnymi wysiłkami duchowej energii w jałowym kierunku. Jednak szranki te, jednoznacznie zdeterminowane, mają znaczenie absolutne tylko dziś, dla danej filogenetycznej fazy.”<sup>17</sup> Marna to jednak pociecha, że rozwój poznania jest możliwy na drodze przemian filogenetycznych, że zasadniczo nowa wiedza może pojawić się wraz z pojawieniem się lepiej przystosowanego gatunku.

Do tego momentu tak Lorenz jak i Garbowski, mimo nieco odmiennych punktów wyjścia, zasadniczo się w swych nastawieniach nie różnią. Jest jednak coś, co powoduje, iż pogląd Lorenza jest o wiele bardziej obciążony biologiczną jednostronnością. W wyniku badań etologicznych i dotyczących teorii ewolucji, w efekcie silnie żywionego przekonania, iż procesy poznawcze na najwyższym jak i na najbardziej pierwotnym poziomie mają taką samą strukturę, człowiek został wyjątkowo silnie przybliżony naturze. Tak zwaną aktywność duchową ostatecznie także zinterpretowano w duchu naturalistycznym. Wielka wartość szkicu Garbowskiego polega między innymi na tym, że częściowo została w nim złamana logiczna konsekwencja wykładu (choć to brzmi cokolwiek paradoksalnie); stało się tak w szczytnym celu, chodziło bowiem o podkreślenie, że „nabyta przez człowieka inteligencja wyzwoliła go spod praw biologicznych natury, z więzów walki o byt (...)”<sup>18</sup> W ten sposób, występując jakby wbrew sobie autor kładzie nacisk na

<sup>16</sup> *Ibid.*, s. 12.

<sup>17</sup> *Ibid.*, s. 29.

<sup>18</sup> *Ibid.*, s. 32.

zasadniczo odmienną w stosunku do innych organizmów i nieredukowalną całkowicie do praw typu biologicznego, pozycję człowieka w przyrodzie. Jest w stanie zdobyć się na osąd, że człowiek „wziął rozbrat z biologicznym przymusem” choć to widocznie kłóci się z tym, czego z przekonaniem dowodził kilka stron wcześniej. Mamy tu więc do czynienia z ciekawą oscylacją pomiędzy chęcią zachowania konsekwentnie naturalistycznej czy biologistycznej postawy na gruncie teorii poznania, a dążeniem do uchronienia się przed redukcjonizmem, do którego realizowanie pierwszej linii musi prowadzić.

Tak więc zarówno Lorenz jak i Garbowski zgadzają się co do tego, że „wiedza o życiu jest zarazem wiedzą o naturze i dziejach poznania”<sup>10</sup>, różnią się w diagnozach dotyczących możliwości twórczego rozwoju poznania. Stanowisko tego drugiego, mimo iż popada w sprzeczność, jest o tyle dojrzsze, że unika agnostycyzmu. Ciekawe jest i to, że chcąc opisać szerokie możliwości rozwoju wiedzy porzuca analogie typu biologicznego a odwołuje się do „obrazu życia społecznego”. Właśnie społeczeństwo jako system generujący coraz nowe konflikty prowadzące do permanentnej zmienności, ma być wzorem dla wiedzy, którą ograniczają ramy tylko względne, możliwe do przekroczenia. Tak jak w życiu społecznym ludzi, każde rozwiązanie przynosi zazwyczaj dużą liczbę nieoczekiwanych nowych trudności, tak i tu każde wyswietlenie jednego zagadnienia, niesie ze sobą sto innych też domagających się rozwiązania.

Aby jeszcze wyraźniej ukazać istotę agnostyzującej, biologistycznej orientacji teoriopoznawczej, musimy powtórnie pójść za tokiem myślenia Ditfurtha, ponieważ koncentruje się tu jak w soczewce tendencja właściwa wszystkim tym, którzy z teorii ewolucyjnej usiłują wyciągnąć wnioski epistemologiczne. Rozróżnia on dwa parametry, jakie przysługują naszemu poznaniu: stopień adekwatności oraz rozległość horyzontu. Nad pierwszym parametrem biolog w zasadzie nie ma co się zastanawiać, ponieważ fakt, że jeszcze istniejemy jako gatunek jest wystarczającym dowodem na to, iż właściwie rozpoznajemy istotne zmienne naszego środowiska. To jednak nie wystarcza. Gatunek mrówek istnieje na Ziemi o wiele dłużej od nas (ergo — rozpoznaje swój świat adekwatnie), ale czy da się bogactwo naszego świata i obrazu naszego świata zestawzić z ubóstwem świata mrówczego i mrówczego światooobrazu? Posługując się analizą porównawczą, dochodzi dalej Ditfurth do wniosku, że i nasz ludzki gatunek choć nieskończenie przewyższa mrówki, to jednak posiada własne, swoiste ograniczenia. (Polegające np. na tym, że odbieramy świat za pomocą niewielkiej liczby modalności zmysłowych a znów w ob-

<sup>10</sup> *Ibid.*, s. 36.

rębie każdej z nich uwrażliwieni zostaliśmy na odbieranie bodźców w pewnym tylko zakresie).

Czas już abyśmy uzmysłowili sobie, że to wielkie *ignoramus et ignorabimus* biologów nie jest uprawnione. Poprzez absolutyzację schematów wypracowanych w myśleniu nad ewolucją, naszemu poznaniu wyznaczyli oni zamkniętą perspektywę. Ograniczoność stanowiska biologistycznego zamyka się w wysnuciu prawie agnostycznych wniosków z naturalistycznie pojmowanej aprioryczności. Jest oczywiście tak, że nasze bezpośrednie postrzeganie świata uzależnione zostało od filogenetycznego procesu przystosowania, ale jest jednocześnie i tak, że nasze poznanie naukowe i filozoficzne nieskończenie przekracza to, co możemy postrzegać bezpośrednio.<sup>20</sup> Tutaj ujawnia się też cała paradoksalność wywodów Ditfurtha, który powołując się na odkrytą na terenie nauki, większą niż nam to się jawi bezpośrednio różnorodność rzeczywistości, chce udowodnić, że właśnie do poznania tej rzeczywistości nie jesteśmy zdolni. Dla niego „d z i w n e (podkr. moje — M.T.K.) jest raczej, że krocząc pośrednią drogą nauki, udaje się nam wyjść poza te ramy i wniknąć w obszar rzeczywistości”.<sup>21</sup> To „zdziwienie” nie jest niczym niezwykłym o ile pamiętamy, że człowiek traktowany tylko i wyłącznie jako produkt ewolucji organicznej, nie może w zasadzie wiedzieć więcej niż to jest konieczne do przetrwania. Wydaje się truizmem przypominanie, że zdolni jesteśmy do bezinteresownej ciekawości, że zdoby-

<sup>20</sup> Na marginesie głównego toku myśli zauważmy, że bezpośrednie postrzeganie świata to nic innego jak poznanie zmysłowe. Na nim zwykle koncentruje się uwaga teoretyków ewolucji, gdy chcą uzasadnić aprioryczność i ograniczoność poznania w ogóle, każdego poznania. T. Garbowski pisze, iż „szerokość zmysłowej [podkr. moje — M.T.K.] wrażliwości naszej, gatunkowo określona, ale dla każdego środowiska i dla każdej epoki odmienna, rozstrzyga *a priori* o tym, co przy największym wysiłku intelektualnie możemy zdobyć”. (T. Garbowski: *op. cit.*, s. 28.) Dalej dowiadujemy się, że nawet filozofia i nauki, tych nieprzekraczalnych granic nie są w stanie rozsądzić, ponieważ one tylko opracowują materiał dostarczony przez zmysły. Stoi się tu więc na gruncie klasycznej epistemologii głoszącej zasadę, że *nihil est in intellectu, quod prius non fuerit in sensu*. Nie przekracza się więc myślenia Locke’a z jego wizją idei, napełniających zrazu pustą izbę naszego umysłu. Tymczasem należy mieć świadomość, że ten utarty pogląd nie wydaje się już dzisiaj słuszny. W myśl cytowanego wcześniej fragmentu tekstu Weizsäckera, nasza wiedza ma charakter pierwotnie ogólny i pojęciowy, a dzieje się tak ze względu na fakt, iż poznanie początkowo dostarcza nie wizji świata ale obrazu naszych poczynań wobec tego świata. Takie stanowisko zdają się potwierdzać badania Piageta. Otóż jeżeli tak by było rzeczywiście, to otwartą pozostaje kwestia czy poznanie pierwotnie pojęciowe jest w takim samym stopniu i w taki sam sposób jak zmysłowe, zdeteterminowane doświadczeniem gatunku, przebiegiem procesu filogenetycznego.

<sup>21</sup> H. Ditfurth: *op. cit.*, s. 413, w przypisie.

wamy i gromadzimy pewne informacje, nie posiadając absolutnie żadnej pewności czy to się w sensie pragmatycznym do czegoś przyda; a to zdaje się świadczyć o nowej jakości ewolucji kulturowej człowieka (w najszerszym rozumieniu słowa kultura), niesprowadzalnej do kategorii wypracowanych na gruncie teorii ewolucji organicznej. Dawno minął już czas, gdy nie wiedzieliśmy, czego nie musieliśmy wiedzieć. Rozwój w myśl zasady „jak najmniej świata zewnętrznego” na poziomie kulturowym zdaje się posługiwać regułą wprost przeciwną. Jak silnie obywatelniające jest myślenie biologistyczne niech świadczy fakt, że sam Lorenz, który na nowo zinterpretował teorię warstw Hartmanna, który taki nacisk położył na jakościową odmienność uorganizowania poszczególnych poziomów rzeczywistości, który wreszcie zdecydowanie występował przeciw redukcjonizmowi z jednej i myśleniu dysjunktywnemu z drugiej strony, nie zdołał uchronić się przed uznaniem współczesnego człowieka za barbarzyńskiego łowcę fok, między innymi dlatego, że nie posiada „żadnego narzędzia” dla odbioru „licznych długości fal”. Nie był on w stanie ze swej perspektywy zauważyć, że rozwój przeniósł się z ewolucji narządów do ewolucji narzędzi i że skomplikowane narzędzia pozwalają nam dziś zastąpić nie jeden ale wiele narządów i nie jeden a wiele zmysłów.

Podsumowując zauważmy, że w biologistycznej orientacji najważniejsze wydaje się odkrycie nowego wymiaru aprioryczności, odbiegającego znacznie od dawnego znaczenia tego pojęcia. O ile jednak naturalistycznie rozumiana aprioryczność stanowi dla teorii poznania wartościową, interesującą propozycję, o tyle konsekwencje, jakie na gruncie ewolucjonistycznie zorientowanego przyrodoznawstwa z tego faktu się wywodzi, nie są uprawnione. Wyznaczenie rozwojowi możliwości poznawczych człowieka sztywnych, nienaruszalnych ram, skonstruowanie zamkniętej perspektywy poznania, jest efektem generalizacji i absolutyzacji modelu myślenia wypracowanego na terenie współczesnej biologii. Tak więc na skrzyżowaniu problemu poznania z problemem ewolucji, wycisnął swe piętno redukcjonizm w postaci biologizmu.

Spróbujmy na koniec dokonać klasyfikacji sposobów przejawiania się inspiracji biologicznych na gruncie teorii poznania. Z góry należy zastrzec się, że będzie to podział o charakterze wysoce heterogenicznym, chociaż z drugiej strony pozwalający na częściowe uporządkowanie poruszanej do tej pory problematyki.

I tak, po pierwsze, biologizm w epistemologii wyraża się poprzez utożsamienie procesu życiowego czy ewolucyjnego z procesem poznawczym, wobec czego opis istotnych cech jednego jest zawsze opisem takich właściwości drugiego. Do głosu dochodzi przy tym pewne spe-

cialne — szerokie rozumienie samego poznania. Reprezentantami takiej formy biologizmu będą Lorenz i Garbowski. W przypadku tego ostatniego, tendencja jest na tyle silna, że w zasadzie chodzi już o jeden proces, różnie tylko w dwu aspektach interpretowany. Taki najbardziej ogólny wariant, wyrażający się formułą: „życie jest procesem poznawczym”, może nieść ze sobą także i inne, pozostałe formy biologizmu.

Druga forma polega na uznaniu pewnych mechanizmów procesu ewolucji i poznania za analogiczne albo wręcz identyczne. Można tę treść wyrazić językiem nieprzedmiotowym. Chodziłoby wtedy o przenoszenie do teorii poznania pewnych schematów myślenia, struktur rozumowań czy modeli rozwiązań, które w biologii były stosowane z powodzeniem i okazały się narzędziem balania prowadzącym do wartościowych rezultatów. Reprezentatywne w tym wypadku zdają się być poglądy Poppera. Przede wszystkim chodzi o opis rozwoju nauki, w którym teorie konkurują ze sobą jak gatunki w walce o byt, a falsyfikacja jest odpowiednikiem selekcji, jaka zachodzi w środowisku organicznym likwidującym nieprzystosowane mutanty. Jednakże to, co początkowo wydawało się tylko rozumowaniem przez odległą analogię, nabrało całkiem wyraźnych teoretycznych kształtów. Mechanizm przystosowania odkryty przez teoretyków ewolucji został zgeneralizowany i odniesiony jako uniwersalny model wyjaśniający do trzech poziomów rzeczywistości (poziomu genetycznego, poziomu adaptacyjnego uczenia się zachowań i poziomu naukowego odkrycia). W ten sposób doszło do uściślenia a także spotęgowania nastawienia biologistycznego. Zwolennikiem tej formy biologizmu jest też Lorenz. Opcja Lorenza nie może być zresztą inna, bowiem opowiedzenie się za pierwszym opisanym wyżej wariantem z konieczności pociąga za sobą wersję drugą. Fakt ten może częściowo podważać rację, dla której w ogóle wyróżnia się drugi model biologizmu. Trzeba jednak wiedzieć, że zwolennik biologizmu w wersji drugiej nie musi wcale opowiadać się za pierwszą jego formułą. Na takim właśnie stanowisku zdaje się sytuować Popper. Przy okazji należy odnotować zjawisko, które (gwoili ścisłości dodajmy) nie jest biologizmem, ale polega na odwróceniu porządku i próbach zobaczenia teorii ewolucji organicznej w świetle teorii poznania. Epistemologia ma tutaj być wzorcem modeli teoretycznych, pozwalających zrozumieć proces stawania się biosfery. Za tą wersją, przynajmniej w deklaracjach, opowiada się Weizsäcker.

Trzecia forma biologizmu nie polega na utożsamieniu poznania i ewolucji czy też na śledzeniu analogiczności struktur i funkcji określonych mechanizmów oraz praw rządzących tak życiem jak poznaniem, ile raczej na wytyczeniu wiedzy ludzkiej jako pewnej całości ostatecznego celu. Nie trzeba oczywiście dodawać, że określenia tego celu dokonuje

się za pomocą pojęć pochodzących z arsenału teorii ewolucji. Nasze poznanie, całą ludzką zobiektywizowaną w różnych formach wiedzę, co więcej całą tzw. kulturę duchową traktuje się jako wartość o charakterze jedynie teleonomicznym, a więc taką, która służy utrzymaniu i rozmnożeniu się gatunku. Ten biologizm, w stosunku do poprzednich posiada jakościowo odmienny horyzont ogólności. Można by nazwać go biologizmem na metapoziomie, bowiem określa z góry sens wszystkich wysiłków intelektualnych człowieka, wbudowując je w strukturę wartości czysto biologicznych. W ten sposób do aparatu teleonomicznego w wąskim znaczeniu, a więc w rozumieniu struktur i funkcji bezpośrednio związanych z reprodukcją, zostają dołączone wszystkie te czynniki, które drogą pośrednią zwiększają szanse ekspansji gatunku w walce o byt. Mogą to być także i systemy filozoficzne. Głęboko przekonany był o tym Garbowski argumentując, iż wszystko cokolwiek w kulturze ludzkiej pojawia się, musi mieć swą wagę dla gatunku. Nawet z pozoru jałowe spekulacje metafizyków nie są bez znaczenia skoro rzeczywiście zaistniały. Autor ten stał na stanowisku radykalnego determinizmu przyrodniczego, a może lepiej, opowiadał się za panującą powszechnie zasadą konieczności. W jego wizji przyrody nie ma po prostu miejsca na przypadek. To co w historii gatunków na Ziemi zdarzyło się oraz to co zaistniało jako formy kultury ludzkiej, musiało zdarzyć się tak właśnie a nie inaczej. Oczywiście nie są dla nas jasne wszystkie przyczyny i racje, dla których rozwój organiczny czy kulturowy potoczył się właśnie tak, jak się potoczył; ale dogmat o powszechnej konieczności pozostaje nienaruszony.

W ostatnich już uwagach skonstatujmy, iż problem przypadkowości i konieczności jest dziś w biologii na nowo rozpatrywany. Impulsem do ożywienia sporu stały się dociekania, co do istoty procesu ewolucji organicznej, ale problem po raz pierwszy pojawił się przy okazji wyjaśniania początków życia na Ziemi. J. Monod w swej głośnej książce<sup>22</sup> przeciwstawił się tym, którzy starali się iść za teorią Oparina w tym względzie, a w każdym razie przejawiali tendencję do wyjaśniania aktu powstania życia w kategoriach przyrodniczej konieczności. Zresztą nie chodziło tylko o sprzeciwienie się samym przyrodnikom, ale także ogólnemu, bardzo silnie zakorzenionemu pogładowi, jakoby cała otaczająca nas rzeczywistość była konieczna, uporządkowana, co więcej, że zawsze taką była. „Nie można jednak wykluczyć, że życie istnieje nie dlatego, że musiało powstać, lecz dlatego, że powstało: miało prawo powstać, nie obowiązek. Wszechświat nie był brzemienno życiem, podobnie jak biosfera

<sup>22</sup> J. Monod: *Le Hasard et la Nécessité*, Paris 1970.

nie była brzemienią człowiekiem. Po prostu nasz numer wypadł w ruletce w Monte Carlo. Cóż w tym dziwnego, że podobnie jak ktoś komu udało się wygrać miliard, odczuwamy niezwykłość naszej sytuacji?"<sup>23</sup> Otóż dziś zagadnienie „przypadek czy konieczność” rozpatrywane jest w relacji do samego procesu ewolucyjnego, już po zaistnieniu życia. Znajduje również zwolenników (np. inny francuski biolog F. Jacob) pogląd, iż proces zmian ewolucyjnych w świecie organicznym to jedno wielkie pasmo przypadków; posługując się porównaniem Jacoba, że nie jest to dzieło inżyniera, ale majsterkowicza, którego mentalność wyraża zasada — „wszystko się przyda”. Każda zmiana w genotypie może zostać spożytkowana na tysiąc różnych sposobów o ile jest korzystna (np. posiadanie fotoreceptorów), może jednak być tolerowana o ile jest względnie obojętna wobec środowiska. Tak więc nie można tutaj pogodzić się z powszechną i sztywno działającą zasadą konieczności. Dyskusja toczy się i zapewne biologia nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Wiele się w niej zmienia, zmieniać więc muszą się także wnioski i uogólnienia transponowane do innych dziedzin. Przytoczony przykład sporu „przypadek czy konieczność” niech świadczy o tym, że należy wykazać daleko posuniętą ostrożność w przeszczepianiu zasad rozwijających się nauk szczegółowych na grunt filozofii. Należy mieć świadomość tymczasowości uogólnień o charakterze filozoficznym, dokonywanych na bazie biologii, teorii ewolucji i etologii, zawsze może okazać się bowiem, że są to generalizacje pochopne.

<sup>23</sup> A. Makarewicz, *Co mówią biologowie*, Warszawa 1977, s. 81.

#### РЕЗЮМЕ

Автор пытался проследить влияние, оказываемое современной эволюционистской (и этиологически сориентированной) биологией на теорию познания. Исходя из размышлений над взглядами Конрада Лоренца, в ходе анализов замечено, что в инспирированной биологией гнотеологической ориентации самым важным кажется открытие нового измерения априорности, отличающегося от прежнего значения этого понятия. Поскольку, однако, натуралистски понимаемая априорность является ценным, интересным для теории познания предложением, постольку последствия, которые на почве эволюционистски сориентированного естествознания выводятся из этого факта, не могут быть оправданы. Установление для познавательных возможностей человека твердых, нерушимых пределов, конструирование замкнутой перспективы познания является эффектом обобщения и абсолютизации модели мышления, разработанной в современной биологии. Так, на скрещении проблемы познания с проблемой эволюции оставил свой след редукционизм в виде биологизма.

## Summary

The author dwells upon the influence of contemporary evolutionist (and ethologically oriented) biology upon theory of knowledge. Inspired by Konrad Lorenz' thoughts, the author seems to regard the discovery of new dimension of the *a priori* as the most important aspect of that branch of epistemology that has been inspired by biology. The *a priori* in the naturalistic sense is an interesting and instructive approach but no further steps from that point made by natural history evolutionists are tenable. The development of human ability to learn pressed into firm patterns of development can only be an effect of a general and absolute model of thinking created by contemporary biology. Thus, on the cross-road of epistemology and evolution, we have come across reductionism in the shape of biologism.